

BYLIŚMY GŁUPI... I CO Z TEGO?

Pomijanie przyrody i wspólnoty, kumulacja zysków, indywidualizm to główne powody obecnego kryzysu ekologicznego. Zmiana klimatu to także efekt oderwania pieniądza od rzeczywistości. Jeżeli chcemy przetrwać nie tylko jako jednostki, ale także jako gatunek, to nadszedł właśnie czas, by połączyć elementy wielkiej, życiowej układanki. Tak jak nigdy potrzebna jest też nadzieja.

Dylemat „działania indywidualne czy systemowe” – to już zdarta płyta, poza tym liczy się i jedno, i drugie. Nie wiemy jednak nadal, czym są wspólnota, jednostka i odpowiedzialność. Polscy intelektualiści dopiero zaczynają mówić i pisać o tym, jak uratować naszą przyszłość.

■ PRÓBA WYOBRAŹNI

W czerwcu 2019 uczeni z Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie sygnatariusze listu skierowanego do społeczności akademickiej zaapelowali o priorytetowe potraktowanie katastrofy klimatycznej. W liście akademicy pytali m.in.: *Czy uczelnie, skupione w ostatnich latach na przemianach organizacyjnych, nie wycofały się ze swoich zadań społecznych i czy nie straciły z oczu najważniejszego wyzwania współczesnego świata: spowodowanego działalnością człowieka kryzysu klimatycznego?*

Do apelu dołączyły kolejne polskie uniwersytety. Mijały miesiące – i pytanie, czy oprócz porad, jak radzić sobie z depresją klimatyczną, bądź teoretycznej wiedzy o przyczynach i skutkach zmiany klimatu oraz diagnoz o marazmie w tej dziedzinie dostaliśmy jakieś konkretne propozycje zmian, a także narzędzia do ich realizacji? Czy oprócz odpowiedzi na pytanie: „jak żyć?” otrzymamy może dołączoną do tego pytania odpowiedź: „po co żyć?”

Wcześniej, 14 października 2015 w Warszawie, odbył się panel prowadzony przez Grzegorza Sroczyńskiego – pt. *Czy świat się chwieje?* Działo się to chwilę przed ważnym szczytem klimatycznym w Paryżu, gdzie przyję-

to znane Porozumienie Paryskie – umowę, której zamysłem było powstrzymanie najgorszego scenariusza katastrofy klimatycznej, dziejącej się już na naszych oczach. Sroczyński podjął wtedy dyskusję na ten temat z filozofami i ekonomistami. Z perspektywy prawie pięciu lat, a szczególnie ostatniego roku, kiedy „klimat” zyskał miano słowa roku, jest co najmniej zastanawiające, że w tamtej warszawskiej debacie, jak zauważyłam, ani razu nie padały wyrażenia „zmiana klimatu” czy tym bardziej „katastrofa klimatyczna”, ani nawet „zasoby naturalne” czy słowo „przyroda”. Owo rozchwanie świata zdaniem tych panelistów miałyby spowodować... „eksplozja nierówności”. Polscy uczeni wskazywali przy tym, że za nierównościami i wykluczeniem całych mas ludzi na świecie stoi ideologia neoliberalna; przy czym niektórzy z nich bili się w piersi, że kiedyś w nią uwierzyli, chociaż oparta jest ona przecież na „fałszywej przesłance”. I nawet kiedy na panelu tym mowa była o ekonomii społecznej, nie padło ani jedno słowo o zasadniczym grzechu współczesnej ekonomii rynkowej: bo przecież ciągły wzrost gospodarczy zakłada coś w rodzaju przyrodniczego czy zasobowego *perpetuum mobile* i najwyraźniej nieskończonej liczby *terras incognita*, które będziemy musieli co rusz „odkrywać” i „zdoływać” w celu pozbycia się odpadów.

■ PO CO ŻYĆ?

Minęło pięć lat. Na całym świecie trwają protesty oburzonych z powodu ich wykluczenia i nierówności społecznych... W środkach masowego przekazu porażają zdjęcia płonącej Australii... W mediach nie milkną też głosy przeciwko bezczynności polityków czy wpływowych ludzi i niepodejmowaniu przez nich walki ze zmianą klimatu. W styczniu 2020 akademicy i organizacje pozarządowe różnych państw zaapelowały o „Prawdę o klimacie”. Ale nie tylko dzięki temu zaczyna łączyć dwa fakty: kryzys ekologiczny oraz „eksplozję” nierówności. Przyrodniczy alarmują. Psychologowie pomagają ludziom radzić sobie z depresją klimatyczną.

Lecz w Polsce nadal brakuje poważnej, humanistycznej i intelektualnej debaty na temat

kryzysu aksjologicznego, ekologicznego i ekonomicznego – chyba że za taką debatę uznamy dyskusję wokół słynnego ostatnio w polskich środkach przekazu, głoszonego też z ambon „ekologizmu”, zapowiadającą się bardziej na kolejne rodzime polowanie na czarownicę. Owszem, można zauważyć u nas krytyczne przebudzenie dotyczące ekonomii neoliberalnej, coraz częściej i więcej mówi się, że jej skutkiem jest bogactwo „nielicznego grona szczęśliwych” oraz bieda pozostałych. Nie znajdziemy jednak nigdzie wskazówek, jak przeciwdziałać monopolistycznym praktykom kilku ekspluatatorów przyrody i ludzkich ciał, których wygenerował „wolny rynek”.

Kilka dni po tym, jak o „ekologizmie” grzmeli katolicki duchowni, na temat katastrofy klimatycznej wypowiedział się w „Dzienniku Gazecie Prawnej” filozof, profesor Andrzej Szahaj (*Kto uratuje świat. Opinia*, 3.01.2020). Uczony diagnozuje (co redakcja umieściła w Internecie, zapowiadając artykuł), że *indywidualizm, a więc wiara, że jednostka wszystko może, to złudzenie towarzyszące kapitalizmowi. Ostrzega też, że namawianie do indywidualnych działań na rzecz klimatu może być tym, że: ...w rzeczywistości ktoś próbuje nas nabrać, odwrócić naszą uwagę od tego, gdzie faktycznie leży problem. A nie leży on w tobie czy we mnie, drogi czytelniku. To problem systemu. Jego centrum stanowi współczesny kapitalizm. Jeśli pozostawimy go w obecnej formie, nie ma żadnych szans na powstrzymanie katastrofy klimatycznej.*

W swoim tekście profesor idzie znacznie dalej niż w tej internetowej zapowiedzi. Okazuje się, że to nie jakiś system czy inne abstrakcje są złe, ale tacy są ludzie u władzy; w tym dosłownie kilka osób w skali całego świata, tych, które wciąż marzą o powiększaniu swoich majątków i nakręcają spiralę konsumpcji. Co więcej, profesor wskazuje, że to „męski” pierwiastek czyli ryzykowne igranie z przyrodą, gigantomania oraz chęć przekraczania granic są elementami, które *podpalają naszą przyszłość*. Píše: *Być może to zatem kobiety ocalą świat. Mężczyźni wydają się do tego niezdolni. To, do czego są zdolni, to snucie wizji podboju Marsa (Elon Musk), w ledwo zawaolowanym celu przygotowania miejsca ucieczki z ziemi dla najbogatszych. Ci ostatni zdają się wierzyć, że jak zwykle im uda się wykupić z kłopotów. Mylą się, ale to zaiste słaba pociecha dla nas wszystkich.*

Kiedy Australia płonie, a w Polsce troska o środowisko przyrodnicze nazywana jest „ekologizmem”, intelektualne wsparcie dla



Zaproszenie do wspólnego sprzątania, Leon Podsiadły - „Together Zusammen Ensemble”, 2019, environment, dzięki uprzejmości Galerii Entropia. Fot. Andrzej Rerak

idei ratowania świata jest na wagę złota. To nie pora na podważanie indywidualnego działania i nazywanie tego „iluzją”. Ten czas już minął i dzisiaj ważne jest zarówno działanie indywidualne, jak i systemowe. Mało też pocieszające jest stwierdzenie, że to mężczyźni zniszczyli świat i być może kobiety go uratują. Kobiety są bowiem dyskredytowane – także dlatego, że mają nadzieję i wierzą, że coś się jeszcze uda zrobić. Czy naprawdę ostrzeganie przed iluzją wiary, że da się jeszcze uratować setki milionów ludzi przed tragiczną śmiercią i bólem, jest wszystkim, na co stać intelektualistów? No i gdzie się podzieli ekonomiści?

■ KANDYDOWI JUŻ DZIĘKUJEMY

W ostatnich latach zaangażowanie polskich intelektualistów w sprawy katastrofy klimatycznej czy powiązanego z nią neoliberalizmu było rzadkie i nikłe. Wypowiadali się nieliczni – m.in. profesorowie Ewa Bińczyk (filozofka), Piotr Skubała (biolog) czy Szymon Malinowski (fizyk atmosfery). Takie zaangażowanie się, jak gdyby publicystyczne, nie jest jednak na uczelniach doceniane – nie daje żadnych punktów,

a do tego ci aktywni, w tym przypadku uczeni, słyszą od kolegów, że ich wysiłek do niczego nie prowadzi. Można nawet na uczelniach usłyszeć, że generalnie nic nie wiemy, że nikt nas nie słucha, więc najlepiej się zwyczajnie nie mieszać i zająć swoimi sprawami.

Pozwolę sobie zacytować wywiad Grzegorza Sroczyńskiego z Marcinem Królem *Byliśmy głupi* w „Gazecie Wyborczej” z 7 lutego 2014, w którym można odnaleźć właśnie takiego „ducha czasów”. Dowiadujemy się mianowicie z tego głośnego tekstu jedynie, że kapitalizm jest „be” i że „byliśmy głupi”. A przecież właśnie od filozofów oczekiwaliśmy, że sowa Minerwy przyleci nieco wcześniej, a może nawet, że przybędzie w walecznej zbroi. W styczniu 2020 – także w „Gazecie Wyborczej” – Marcin Król napisał inny tekst (*Nikt nie lubi żyć w zimnie*, „Gazeta Wyborcza”, 11-12.01.2020), w którym twierdził, jak ważna jest dzisiaj wspólnota, i doda, że potrzebujemy uczestnictwa, bo nikt *nie lubi żyć w zimnie*. Poza tym, w zasadzie artykuł ten powtarza to, co zawierał wcześniejszy, że: *należy dbać o kontrolę nad kapitalizmem, doprowadzono do tego, że gospodarka, a z nią nierówności i władza pieniądza zdominowały rzeczywistość, propozycje socjalistyczne mają anachroniczny charakter, a innych brak i wreszcie, że trzeba znajdować nowe rozwiązania do zmieniających się czasów, że trzeba odwagi i ryzyka czyli prawdziwej polityki, ale niestety na horyzoncie nie ma chętnych*. W zasadzie wpisuje się to w ton i treść wypowiedzi Andrzeja Szahaja, tylko że profesor Szahaj podaje też inne symptomy kapitalizmu i indywidualizmu – mianowicie zmianę klimatu.

Pytanie, czy te wypowiedzi intelektualistów wnoszą jakieś rozwiązania, a może przynajmniej motywują nas do działania? Jak na razie dostajemy ostrzeżenia, które przecież już znamy – że mamy katastrofę i musimy być krytyczni. Serio? Czy to nie właśnie filozofia jest tą dziedziną, gdzie oprócz analizy powinniśmy liczyć na myślenie twórcze, nawet utopijne? Przecież to właśnie intelektualiści, filozofowie mają ten wyjątkowy kapitał, dzięki któremu możemy usłyszeć nie tylko o nowym systemie elektro-energetycznym, ale też poznać wizję przyszłości zbudowaną na innych zasadach niż obecny system. Nie rozumiem też, po co powtarzać wałkowane już od lat, głównie przez alterglobalistów czy ekologów, dylematy na temat: „jednostka czy system?”; i dlaczego dopiero teraz w Polsce pojawiają się wystąpienia autorytetów na temat iluzji indywidualizmu, niesprawiedli-

wości i fałszywości wolnego rynku? Czy dlatego, że jak wspomina sam profesor Szahaj, u wielu katastrofa *wywołała stan wzmożenia i gotowość, żeby coś zrobić?*

■ EKSPERCI OD (AUTO)KRYTYKI

Czyż nie jest paradoksem, że o sprawach najważniejszych mówią dzisiaj przyrodniczy z IPCC (*Intergovernmental Panel on Climate Change* – Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu), a filozofowie nadal w znacznym stopniu wierzą, że należy oddzielać zdania o powinnościach od zdań o faktach? Mamy też niestety do czynienia z wzajemnym obrzucaniem się inwektywami przez przyrodników i humanistów. Kiedy np. kulturoznawca chce coś powiedzieć o katastrofie klimatycznej, słyszy, że nie ma do tego kompetencji. Z drugiej strony przyrodnik powie o mechanizmie zmiany klimatu i programie naprawczym w postaci zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, a przecież problem leży nie w samych gazach cieplarnianych, lecz w ideologii społecznej i ekonomicznej, która doprowadziła do oderwania się pieniądza od rzeczywistości, człowieka od wspólnoty i polega na ciągłym wyścigu długu i wzroście gospodarczego.

Dyskusja w 2015 roku, owszem, poruszyła problemy „utruty więzi” i „kryzysu przywództwa”. Rozmówcy Sroczyńskiego (przypominam: G. Sroczyński, *Świat się chwije. 20 rozmów o tym, co z nami dalej*, Warszawa 2015) generalnie zgodzili się, że mechanizmy rynkowe nie ograniczają możliwości pojawiania się monopolu ponadnarodowych, takich jak np. Amazon, na które nie mają wpływu żadne decyzje polityczne. W dyskusji nie pojawił się jednak temat wyzysku pojedynczych ludzi i przyrody, czyli biopolityki, a trudno analizować neoliberalizm bez tej perspektywy. Co więcej, w wywiadzie *Byliśmy głupi* niejednokrotnie sygnalizowany jest rzekomy kryzys ekspertów. Dlaczego mam jednak wrażenie, że porażkę i indolencję ekonomii w kwestii przewidywania światowego kryzysu z 2008 roku Marcin Król przerzuca na inne dyscypliny? Píše: *Kryzys nie dlatego wstrząsnął światem, że padły giełdy i przyszła recesja. Wstrząsnął, bo okazało się, że eksperci to jest całkowita fikcja*. A o jakich ekspertów chodzi? Czy tych, którzy od wielu lat w ramach IPCC ostrzegają przed załamaniem cywilizacji? Czy może tych, np. w Australii, którzy za pieniądze magnatki węglowej, w powiązaniu z rządem *think tanku* sporządzali analizy podważające zmiany klimatu? I czy rzeczywiście jest

tak, że nie mamy dzisiaj wiedzy, jaki model np. energetyki rozwijać?

Jeszcze jeden cytat: *Czy stawiać na energię odnawialną czy atomową? Czy gaz łupkowy się oplaci i jaki będzie miał wpływ na środowisko? Wie pan to? Nie wie! A czy eksperci to wiedzą? Też nie wiedzą, chociaż udają, że wiedzą.* To zdanie jest, mam nadzieję, kokietowaniem, chociaż może się też kojarzyć z efektem zabiegów denialistycznych, próbujących zaprzeczać oczywistościom. Pisała już o tym w swoich książkach choćby Naomi Klein. Problem omawia też szeroko Ewa Bińczuk na przykładzie książek Naomi Oreskes i jej badań na temat „kupczenia” niepewnością.

■ JAK ŚMIECIE?!

Cały ambaras polega więc na tym, że wiemy dzisiaj bardzo dużo. Patrząc jednak na marazm i koncerty egoizmu, jakie odegrano na ostatnim szczycie klimatycznym COP w Madrycie (o ironio, przeniesionym z Chile, gdzie trwają zamieszki z powodu nierówności), wydaje się, że tym, co mają nam do zaoferowania intelektualiści, jest rodzaj przewodnika po krytycznym pesymizmie. Greta Thunberg jako jedyna miała odwagę na szczycie klimatycznym ONZ rzucić przywódcom świata w twarz słowa: *Ludzie umierają. Upadają całe ekosystemy. Jesteśmy na początku masowego wymierania, a jedyne, o czym potraficie mówić, to pieniądze i bajki o bezustannym wzroście gospodarczym. Jak śmiecie?!*

Nikogo więcej nie stać na słowa równie stanowcze, na zawstydzenie świata. Jeśli jednak mielibyśmy być tacy zachowawczy, musielibyśmy na poważnie przemyśleć całą etykę doby zmiany klimatu. Bo jeśli miałyby ona oprócz niezbędnej autokrytyki formułować też normy, to jak sformułować wezwanie, by ratować to, co zostało nam dane? I jak uświadomić ludziom, że najprawdopodobniej to właśnie my, obecnie żyjący na planecie Ziemia, mamy wpływ na to, aby zatrzymać najgorsze: cierpienie i wymieranie ogromnej liczby ludzkich i innych żywych istnień?

Zmiany, jakie są przed nami, to nie tylko konieczność przededefiniowania wielu pojęć ekonomicznych, przeformułowanie ich na nowe paradygmaty, a następnie wdrożenie w życie. Ważna jest też redefinicja zagadnień politycznych i etycznych, jak np. jednostka, odpowiedzialność czy wspólnota. Ale przede wszystkim musimy się nauczyć współpracować i działać prawie jak w sytuacji wojny. Z wypowiedzi strajkującej na całym świecie młodzieży wyłania się

wołanie o stworzenie wspólnoty ludzi złączonych walką o przyszłość. W obliczu zagrożenia bowiem jesteśmy wspólnotą, chociaż pokoleniowo oraz geograficznie w różnym stopniu narażoną na ryzyko.

Takie głosy spotykają się z zarzutami o totalitaryzm czy komunizm. W systemie neoliberalnym człowiek traktowany był jako indywidualizm, wolne i odpowiedzialne za siebie. Każde wezwanie, aby wpuścić do swojej domeny kogoś potrzebującego, może wywoływać obawę o odbieranie mu wolności osobistej. Przez lata opanowaliśmy bardzo dobrze strategię unikania odpowiedzialności i wychodzenia z pomocą do ludzi i innych istot. Indywidualistyczna antropologia zakłada wręcz prawo ochrony przed wspólnotą czy po prostu innymi i obcymi ludźmi.

■ NADZIEJA W MROKU

Skoro już zabieram głos i apeluję, by intelektualiści mocniej zaangażowali się w debatę i nie oddawali całego pola duchowym ostrzegającym przed „ekologizmem”, powinienam chyba dodać, jakie zagadnienia pozostają bez odpowiedzi. Sądzę, że warto byłoby odnowić pewne pytania. Przede wszystkim: kim jest człowiek jako jednostka, osoba. Czym jest społeczeństwo lub wspólnota? Co to znaczy, że jesteśmy odpowiedzialni za przyszłość? W czasie, gdy Australijczycy i wiele innych grup ludzi na świecie sprząta zgliszcza, my także i to już teraz musimy nauczyć się, jak radzić sobie z żywiołem.

Potrzebujemy też strawy dla ducha, by nie podważać sensu życia jako takiego. Czyż nie znamy z historii przykładów osób, które popełniły samobójstwo wraz z nadejściem wojny? W 2015 roku intelektualiści podczas debaty skarżyli się, że nikt już ich nie słucha. Że dyskusja o wartościach nie jest już ludziom potrzebna. A jednak właśnie w dobie kryzysu zaczynamy znów stawiać pytania ostateczne, a odpowiedzi dostajemy od hierarchów straszących totalitaryzmem. Brakuje też pojednania, chociaż wiemy, że podważenie znaczenia wspólnoty może być programowe, by zachować władzę stosując starą metodę *divide et impera*.

Brak zdecydowanych głosów poruszających ten temat, panujący stan marazmu i mizantropii zostały już zdiagnozowane przez badaczki, m.in. Rebecę Solnit w książce *Nadzieja w mroku* (*Nadzieja w mroku. Nieznane opowieści, niebywałe możliwości*, przeł. A. Dzierzowska, S. Królak, Kraków 2019). W obecnych warunkach potrzebna jest nadzieja, że możemy jeszcze odwrócić bieg katastrofy. Jak tłumaczy Solnit,



Wyschnięta ziemia, na którą od wielu miesięcy nie spadła nawet kropla wody, wygląda tak samo w Azji i w Afryce.

nasi „przeciwnicy” pragną, abyśmy uwierzyli, że sytuacja jest beznadziejna, że nie mamy żadnej władzy. Autorka analizuje fenomen nadziei, która nie jest wyparciem prawdy czy zakładaniem różowych okularów, ale siłą, która pozwala działać w sytuacji trudnej. Przypomina, że w historii człowieka mamy za sobą wiele wspaniałych osiągnięć, z których jako ludzie możemy być dumni – np. pomaganie sobie nawzajem w trudnych czasach, czego w Polsce przykładem była powódź 1997 roku.

■ MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ DO HOMO SAPIENS

Ludzie pomagali i pomagają sobie nie tylko dlatego, że zobowiązuje ich do tego prawo. Jak się okazuje, więcej jest w nas przyjacielskiej empatii niż agresji i nieufności, ale w określonych warunkach ekonomicznych czy społecznych pewne nasze predyspozycje mogą być wzmacniane. Ideologia ekonomiczna może wręcz preferować określone cechy antropologiczne o profilu indywidualistycznym. Przypomnijmy sobie chociażby rozważania Fransa de Waala na temat tego, czy człowiek bardziej przypomina szympansa zwyczajnego, czyli agresywnego zdobywcę, czy szympansa bonobo, zdolnego do empatii i współpracy. Gdyby przyjąć, że w naszej kulturze walczą ze sobą te dwa małpie „pierwiastki”, znamienne mogą się wydawać słowa Solnit: *Piszemy historię własnymi stopami, własną obecnością, i zabieranym przez nas głosem, naszymi wizjami. Niemniej wszystko to, czym karmią nas ogólnodostępne środki przekazu, sugeruje, że opór stawiany przez lud jest czymś żalosnym.* Żaloszna ma być nawet sama radość. Przyzwyczajeni do postawy krytycznej, tropiąc ciemne intencje wielkiej polityki, zatracamy zdolność do cieszenia się z małych rzeczy. Skoro jest tak źle, to nie możemy czuć się dobrze.

W skrajnym przypadku ktoś, kto przez lata wieszczył zbliżającą się katastrofę, może wręcz być rozmiłowany w klęsce, gdyż ta utwierdzi go w słuszności jego własnych, wcześniejszych prognoz.

Kolejnym towarzyszącym

nam uczuciem może być mizantropia, a czasem wręcz nienawiść do gatunku *Homo sapiens*. Jednak problemy, które są przed nami, sugerują, aby przemyśleć miłość do człowieka. Przecież nie wiemy, komu będziemy musieli pomóc i kto pomoże nam. Przy czym nie mówię tu jedynie o religijnym rozumieniu miłości do człowieka. Niektórzy za ogromną naiwność uważają już samo mniemanie, że mamy szansę zapisać się na kartach historii jako ci, którzy powiedzieli się za przyszłością i lepszym światem niż ten obecny – opisywany przez wzrost i spadki PKB. Dlaczego jednak mam sądzić, że to niemożliwe? Tylko dlatego, że niektórzy profesorowie, także na Uniwersytecie Wrocławskim, powtarzają, że się nie da, a poza tym „klimat zawsze się zmieniał” i „jedyne, co po nas zostanie, to literatura”...???

■ SIEKIERA, KTÓRĄ ROZRĄBUJE SIĘ DRZWI

Nie otrzymaliśmy dotąd recepty, jak obalić globalny system neoliberalny. Wiemy jedynie, że i on, i indywidualizm jako taki, są co najmniej dyskusyjne. Możemy zatem spróbować przynajmniej zrekonstruować pojęcie jednostki, osoby i wspólnoty.

Kiedy patrzemy na zdjęcia z powodzi czy pożarów, dostrzegamy ludzi, którzy chronią siebie albo innych. Widzimy, choćby podczas ostatnich pożarów w Australii, spragnione i poparzone zwierzęta ratowane przez człowieka. To może nam się nie zgadzać z wizją człowieka jako krwiożerczego kapitalisty. Prawda jest jednak taka, że tych ostatnich na świecie jest garstka – a my, czyli cała reszta, jesteśmy potencjalnymi ofiarami, ale też tymi, od których może się rozpocząć zmiana. Wciąż możemy wierzyć, że jest szansa, by koniec świata odwlec. Wiemy, że on już trwa, i kiedy u nas „pszczoła wciąż

kraży nad kwiatem nasturcji”, tam już biją „blyskawice i gromy”.

Że „NIE” to za mało, pisała już m.in. Naomi Klein (*NIE to za mało. Jak stawić opór polityce szoku i stworzyć świat, jakiego nam trzeba*, przeł. M. Jedliński, Warszawa 2018). Wypracowanie czegoś pozytywnego, gdy przed sobą mamy wizję katastrofy, mizantropii oraz marazmu, jawi się jako wręcz niemożliwe. Szukanie alternatywy dla koncepcji człowieka będącego albo pasożytem, albo panem stworzenia wydaje się sensowne, ale kto ma to zrobić? Czy naprawdę mężczyźni stać dzisiaj tylko na przyznanie się do błędu? Poza tym kto ma odpowiednią siłę, aby pozbawić władzy możnych tego świata? Ostrzeżenia w stylu: „to nie będzie proste” są zdecydowanie spóźnione, a nawet podejrzone. Wielokrotnie okazywało się, że przeciwnicy zmian sprytnie podsycali stan zniechęcenia i wycofania. Ważna jest dzisiaj nadzieja, a nie ciągle pytanie – czy nam się uda? Mówię to, gdyż zgadzam się z Rebeccą Solnit, że *nadzieja to siekiera, którą rozrąbuje się drzwi w sytuacji nagłej konieczności, bo nadzieja powinna nas wypychać za drzwi, bo musicie dać z siebie wszystko, by wytrącić przyszłość z kolein wiodących ku niekończącej się wojnie, ku unicestwieniu całej planety, jej bogactw i skarbów*. Co ciekawe, namawia nas do tego kobieta – ta sama, która napisała książkę, że to mężczyźni lubią nam objaśniać świat. Tyle że dzisiaj mężczyźni, którzy wcześniej wierzyli w kasyno wolnego rynku, śmieją się z protestujących nastolatków i stać ich jedynie na słowa: „Mamy problem, ale czy nam się uda?”

■ ZOSTAWIONO NAS Z NICZYM

Historia uczy nas o wojnach, klęskach, ale też o sukcesach. W końcu jesteśmy dzisiaj, przynajmniej w Europie, spadkobiercami walki o prawa człowieka. Hannah Arendt, Karl Jaspers czy Georg Picht po II wojnie światowej podkreślali, że odpowiedzialność, owszem, czerpie swój etymologiczny sens z domeny prawa, ale po doświadczeniu Shoah czy w obliczu zagrożenia jądrowego odpowiedzialność to także sposób, w jaki ludzie odpowiadają na wyzwania, przed którymi stają. To sytuacja zmusza nas, aby zareagować i coś zrobić.

Mówienie, że byliśmy głupi, to za mało. Powiedzenie, że jednostka to iluzja – także. Zostawiono nas z niczym – z jednej strony z wizją wielkości, z drugiej z niechęcią do człowieka. A przecież pomiędzy tymi skrajnościami możemy doszukać się dużo szerszego rozumienia siebie samych. W dobie kryzysu klimatycz-

nego człowiek stanie przed dylematem bycia dla siebie i dla innych, schowania się w swoim zaciszu lub wyjścia na agorę.

Potrzebujemy odnowienia wspólnoty, otwarcia się na to, co nieosobowe. Kryzys klimatyczny pokazuje dobitnie, że nie wszystko zależy od nas, że jesteśmy częścią przyrody czy tego chcemy, czy nie. Nie możemy rozpoczynać od nowa, bo trzeba najpierw posprzątać zgliszczca. Nadzieja jest tym, co nam zostało, jeżeli chcemy żyć i dać żyć szeroko pojętym innym.

Byliśmy głupi, to już wiemy. Ale wiemy też, że stać nas na rzeczy wielkie robione dla innych. Bez obawy, mowa o wspólnocie nie musi być totalizująca – ludzkość, człowieczeństwo to pojęcia i zawsze będziemy działać przede wszystkim na małych obszarach, ale to już i tak lepiej niż jedyne i słuszne zamykanie się w wolnym i indywidualistycznym świecie. Za Kantem powtórzę tylko, że człowiek jest istotą nietowarzystką, ale i towarzyską zarazem – potrzebujemy innych bardziej, niż nam się wydaje. Jesteśmy ćmami przyciąganymi do ognisk domowych, ale też Ikarami gotowymi próbować rzeczy, które wydają się niemożliwe. Nie dajmy sobie wmówić, że wyzwaniem dla ludzkości jest dzisiaj podróż na Marsa – tego rodzaju pomysły wydają mi się wręcz przepiśsem, aby wykazać kruchość Ikarowych skrzydeł. Dużo trudniejsze, tańsze, ale też dające siłę na przyszłość będzie odbudowanie wspólnoty, chociażby lokalnej.

■ DOPÓKI SĄ PSZCZOŁY, NASTURCJE, WESOŁE DELFINY, TRZMIELE I RÓŻOWE DZIECI

Po drugiej wojnie światowej myśliciele, tacy jak Hannah Arendt, pomogli nam na nowo zrozumieć, kim jesteśmy jako osoby. Każdy z nas jest nie tylko osobą prawną, co oddziela nas od innych, ale też „personą”, mającą rolę do odegrania, co wymaga odwagi i zajęcia stanowiska w ważnych sprawach.

Teraz czekamy na receptę, jak zdekonstruować monstrialny nie-wolny rynek. Nie chcemy już słyszeć, że byliśmy głupi i że będzie ciężko.

Kandydowi już dziękujemy, wiemy dobrze, że świat nie jest najlepszy, a i ogródek uprawiać coraz trudniej. Rozmawiamy z ludźmi o przyrodzie dopóki są „pszczoły, nasturcje, wesołe delfiny, trzmiele i różowe dzieci”. Podobno jesteśmy jedynym gatunkiem, który to potrafi.

Hanna Schudy